

NIEWIERNĄ



Chciała tylko, by ją kochał,
a on traktował ją jak żonę na pokaz...

KATARZYNA WOLWOWICZ

zwierciadło

NIEWIERNĄ

KATARZYNA WOLWOWICZ

zwierciadło

Letycja. Wcześniej

Wiedziała, że musi to zakończyć. Nie miała wyjścia. Teodor dowiedział się o wszystkim i przedstawił jej dwie opcje – albo się z nim rozwiedzie i zostanie z niczym, albo pozostanie u boku męża, porzuci swojego przydupasa, jak go nazwał, i znów będzie idealną żoną. Taką, jak do tej pory. Był gotów o wszystkim zapomnieć i żyć jak gdyby nigdy nic, i to ją bolało najbardziej. Potrafiłby udawać, że nic się nie stało i nawet nie robić jej wyrzutów. Miała wrażenie, że niczego do niej nie czuje, że jest tylko zdobyczą, którą on chwali się znajomym i współpracującym z nim biznesmenom, dodatkiem do jego image’u, ozdobą na oficjalnych przyjęciach. Nie może przecież pokazywać się z żoną, która jest mu niewierna. I tylko z tego powodu wymagał od niej, by z nikim nie sypiała, a nie dlatego, że był zazdrosny. Nie czuła z jego strony niczego, co pozwalałoby jej trwać w przekonaniu, że mąż ją kocha, że jej pragnie, że nie może bez niej żyć, że jest dla niego najważniejsza na świecie. Gdyby choć raz poniosły go emocje, gdyby choć raz powiedział do niej coś innego niż skrupulatnie

przemyslane słowa, poczułaby się dużo lepiej. Może to chore, ale cieszyłaby się nawet wtedy, gdyby w przypiływie furii ją uderzył. Gdyby nią potrząsnął i wykrzyczał, jak bardzo go zraniła. Jak bardzo nie może znieść, że oddała się innemu, jak bardzo nią gardzi i jedyne, na co ma teraz ochotę, to na nią splunąć... Może wtedy byłoby inaczej. Ale on tego nie zrobił. Kiedy dowiedział się o jej zdradzie, której nawet nie starała się specjalnie ukrywać, zaprosił ją na lunch do eleganckiej, drogiej restauracji i między jednym a drugim kęsem strogonowa oznajmił jej, że musi dokonać wyboru.

- Jak twoja ryba? – zapytał, nie patrząc na nią.
- Dobra – odparła, grzebiąc widelcem w talerzu.

Nie miała ochoty na jedzenie. Była podekscytowana, bo tego wieczora miała się spotkać z Tomaszem. Nie mogła się doczekać i nie potrafiła już myśleć o niczym innym. Lunch z mężem wypadł bardzo nie w porę. Zastanawiała się, dlaczego w środku tygodnia Teodor zadzwonił do niej ze swojego biura w Sky Tower i zaprosił ją na spotkanie. Nigdy tego nie robił. Jego praca była świętością i w dni powszednie spędzał w niej zawsze osiem godzin, od ósmej do szesnastej. Zawsze z napiętym harmonogramem spotkań biznesowych i z chłodną rezerwą w głosie, kiedy śmiała zadzwonić i przerwać mu jakże ważną robotę. Nie. Nie był dla niej wredny, nie poniżał jej ani nie okazywał, że zawdzięcza mu wszystko, co ma, więc lepiej niech nie przeszkadza mu, kiedy on jest zajęty rozwijaniem firmy. Po pro-

stu mówił do niej wtedy jak do kontrahenta – surowo, rzeczowo i bezemocjonalnie.

Z biegiem lat już do tego przywykła. Teodor nie działał spontanicznie i nie mogła mieć do niego o to pretensji. Zawsze taki był i doskonale zdawała sobie z tego sprawę, wychodząc za niego za mąż. Ale wtedy cały ten jego świat, te kolacje, wyjazdy na narty do Austrii, rejsy wycieczkowcami po Bahamach, willa za kilka milionów i fakt, że ktoś taki chciał się z nią związać, były dla niej tak niewiarygodne, że nie zwróciła uwagi na te minusy. Minusy... Zaśmiała się w duchu. Teodor nie pił, nie brał narkotyków, nie był nawet damskim bokserem, jak wielu jego zamożnych partnerów biznesowych. O tym dowiedziała się, wkraczając w świat kobiet, których głównym zajęciem było bycie żoną. Teodor był sprawiedliwy, hojny i przewidywalny, a przynajmniej tak jej się wydawało, bo jego kolejne słowa, które padły zaraz po okazaniu zainteresowania smakiem ryby, wbiły ją w fotel.

– To co masz zamiar z tym zrobić? – zapytał jak gdyby nigdy nic, biorąc do ust kolejne kawałki strogonowa.

Początkowo nie wiedziała, o co mu chodzi, jednak po plecach przeszedł jej dziwny, zimny dreszcz. Instynktownie poczuła, że mąż tym razem nie pyta o to, co znajduje się na jej talerzu.

– Z czym? – rzuciła niepewnie. – Masz na myśli rybę? – Tliły się w niej jeszcze resztki nadziei na to, że ta bezemocjonalna rozmowa, w trakcie której mąż nawet nie patrzył

jej w oczy, nie będzie dotyczyła Tomasza. Ale już po chwili przekonała się, że jednak to prawda, co mówią. Nadzieja jest matką głupich.

– Ze swoim przydupasem – powiedział, nie odrywając wzroku od dania.

Zatkało ją. Rozejrzała się dookoła, sprawdzając, czy ludzie siedzący przy stolikach obok nie usłyszeli jego słów i nie spoglądają teraz na nich zaciekawieni lub zażenowani. Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Ale przecież do tej pory miało... Przecież Teodor lubił zachowywać pozory. Uwielbiał roztaczać przed innymi wizję ich idealnego małżeństwa. On, inteligentny i dojrzały mężczyzna, który wzbogacił się na akcjach, założyciel wielu prężnie działających biznesów, i ona, była modelka, kobieta piękna, smukła, wyrafinowana i zawsze zadowolona z życia. Tak przynajmniej myśleli o niej znajomi. Zresztą czy patrząc realnie na to, co ją w życiu spotkało, miała powody, by narzekać? Teodor był uczciwym mężem, a składając jej propozycję matrymonialną, również niczego nie udawał. Nie zapewniał, że będzie ją żarliwie kochał, nie wspominał, że nie może bez niej spać, jeść, a każda chwila, kiedy nie ma jej przy nim, jest dla niego pasmem cierpień. Powiedział wprost, że potrzebuje żony. Dojrzałej, inteligentnej i lojalnej i jest w stanie zaoferować jej życie, o jakim wiele kobiet może tylko śnić. W intercyzie, którą musiała podpisać, godząc się na to małżeństwo, był nawet zapis, że jeżeli to on ją zdradzi, Letycja dostanie rezyden-

cję na Mazurach i mieszkanie w Barcelonie. Ale jeżeli to ona postanowi odejść do innego, to zostanie z niczym. A konkretniej – tylko z tym, co miała na sobie. Wtedy zdziwił ją ten zapis. Wydał się jej śmieszny i bezzasadny. Co niby Teodor miałby zrobić z jej rzeczami? Przecież sam nie będzie ich nosił. Ale nie zastanawiała się nad tym zbyt długo. Prawnicy wyjaśnili jej, że wszystko, na co oboje dobrowolnie się zgodzą, nabierze mocy prawnej. Poprosili o dokładne przemyślenie sprawy i służyli radą w wyjaśnianiu innych zawiłości umowy. W końcu stwierdziła, że to uczciwe zapisy. Nie miała przecież zamiaru zdradzać męża. Wychodząc za niego, wydawało się jej nawet, że go kocha. Był inny od mężczyzn, z którymi dotychczas się spotykała. Nie pochodził ze świata mody ani z branży rozrywkowej. Nie imprezował bez umiaru, za to ciężko pracował i cieszył się szacunkiem. Może był trochę nudny w porównaniu z jej byłymi partnerami, ale tego przecież wtedy potrzebowała. Stabilizacji. Mężczyzna, który nie oglądał się za innymi kobietami, kładł się spać po dwudziestej drugiej, wstawał o szóstej do pracy i chciał jej zapewnić byt, o jakim nawet nie marzyła, wydał się jej wtedy niemal księciem z bajki. A kiedy zabrał ją na weekend do Monte Carlo i tam właśnie się oświadczył, nie mogła uwierzyć we własne szczęście.

– Przepraszam cię. Poniosło mnie. – Położył sztucę na talerzu i wytarł usta serwetką. – Wybacz. Nie powinienem tak mówić. – Spojrzał jej w oczy i westchnął ciężko. – Wiem,

że nie jest to standardowa sytuacja, ale nie oszukujmy się, nie my pierwsi i nie ostatni się z nią mierzymy. Romanse to dosyć powszechna sprawa wśród małżeństw i o ile zniósłbym jeszcze, gdybyś zdradziła mnie podczas tropikalnych wakacji na Zanzibarze, o tyle robienie tego we Wrocławiu, gdzie wszyscy wszystkich znają, nie przejdzie, Letycjo. – Położył rękę na jej dłoni. – To po prostu nie przejdzie. Nie chcę być rogaczem. Musisz wybrać, moja droga. On albo ja. Nie będę ci robił wyrzutów. Niezależnie od tego, co postanowisz, pogodzę się z tym i przejdziemy nad twoją decyzją do porządku.

Letycja słuchała jego wypowiedzi, choć nie wiedziała, czy wszystko, co mówi do niej mąż, dociera do jej świadomości. W uszach nagle jej zaszumiało, serce забиło mocniej, wzrok błądził po zebranych w restauracji ludziach, a ona poczuła, jakby na gardle zaciskała się niewidzialna ręka.

– Kelner! – Teodor uniósł lekko palec wskazujący i przywołał nim mężczyznę stojącego przy barze. – Proszę wody, żonie zrobiło się słabo.

Powiedział to tak, jakby faktycznie się o nią martwił. Dużo cieplej i łagodniej niż przed chwilą, kiedy w niemal profesjonalny sposób oznajmiał jej, że czas podjąć decyzję. W głowie krążyło jej pytanie, skąd wiedział. Skąd wiedział o tym, że jego żona spotyka się z Tomaszem? Po tym, jak opowiedziała mu o pustce w sercu, osamotnieniu, wypaleniu emocjonalnym, o tym, że czuje się, jakby była martwa za życia, że marzy o prawdziwej miłości, uczuciu, pragnie-

niu bycia pożądaną, skąd, do cholery, wiedział, że Tomasz popchnął ją wtedy na ścianę i zaczął namiętnie całować?

Spojrzała z niedowierzaniem na Teodora i dotarło do niej, że do tej pory nie skomentowała sytuacji, w której się znaleźli.

– Ja wiem wszystko, Letycjo – powiedział Teodor, doskonale odczytując jej myśli. – Wiem wszystko. – Pokiwał głową. – Wiem też, że naturalną cechą człowieka jest błędzić, ale kiedy już popełni się błąd, trzeba za niego albo zapłacić, albo go naprawić. Do ciebie należy decyzja.

Upił łyk whisky i na jego czole pojawiły się poziome zmarszczki, świadczące o niezadowoleniu. Domyślała się, że chodzi o zbyt mocno roztopione kostki lodu. Doskonale znała jego upodobania i wiedziała, jakim jest perfekcjonistą. Whisky pił bez lodu albo z lodem, ale nie jeśli ten się roztopił. Teodor zawsze wylewał wtedy zawartość szklanki do zlewu. Bez względu na to, jak drogi był trunek.

– Wyjeżdżam – rzucił po krótkiej chwili milczenia.

– Wyjeżdżasz? – zapytała zaskoczona, bo wcześniej nic o tym nie wspominał, a zawsze mówił jej o swoich planach. – Dokąd?

– Do Austrii. Wyjazd biznesowy. Wracam w niedzielę – poinformował ją beznamiętnym tonem, jakby dyktował sekretarce swój harmonogram. – Jeżeli do tego czasu wciąż będziesz w domu, to znaczy, że naprawiłaś swój błąd. I nigdy więcej nie będziemy musieli wracać do tej rozmowy.

Jestem w stanie o wszystkim zapomnieć i żyć dalej, jakby nic się nie wydarzyło. Mogę ci to obiecać.

„Jakby nic się nie wydarzyło”... To zdanie kilkakrotnie wybrzmiało w jej głowie. Czy on naprawdę niczego do niej nie czuł? Czy naprawdę był w stanie zachowywać się tak, jakby nic się nie stało? Zapomnieć? Codziennie kłaść się do łóżka, życzyć dobrej nocy i nie myśleć o tym, że jeszcze kilka dni temu pieprzyła się z innym?

– Jeżeli cię nie będzie, zrozumieć, że wybrałaś jego – kontynuował. – Moi prawnicy skontaktują się z tobą w sprawie rozwodu. My nie będziemy musieli już o niczym rozmawiać. Nie mamy dzieci, więc sprawa będzie prosta i bezbolesna.

– Prosta i bezbolesna – powtórzyła, czując w sercu narastającą pustkę.

– Muszę już iść – poinformował ją, spoglądając na luksusowy zegarek, który zawsze nosił na ręku. – Przed wyłotem mam jeszcze ważne spotkanie. Wybacz, że pokrzyżowałem ci plany moim niespodziewanym zaproszeniem. Liczę na to, że podejmiesz decyzję, której nie będziesz żałowała. Jakakolwiek by ona nie była.

Teodor Fiedorowicz wstał z krzesła, pochylił się nad żoną i pocałował ją delikatnie w czoło, po czym wyszedł z restauracji. Nie musiał płacić. Mieli tu otwarty rachunek, który raz w miesiącu regulowała jego sekretarka.

Letycja jeszcze przez chwilę siedziała nieruchomo, zastanawiając się, co powinna teraz zrobić. Była w szoku.

W życiu nie spodziewałaby się po nim takiej reakcji w sytuacji, w której się znaleźli. Owszem, miała świadomość, że jej źle ukrywany romans może kiedyś wyjść na jaw. Ba! Może właśnie dlatego niespecjalnie się starała, żeby utrzymać go w tajemnicy. Może chciała, żeby Teodor się dowiedział, żeby wpadł w złość, w szal, żeby ją wyzywał i żądał zapewnień, że to jego kocha najbardziej na świecie? Ale on ani słowem nie zająknął się o miłości. Nie tylko jej nie dawał, ale również jej nie oczekiwał. Wymagał jedynie lojalności i to samo mógł zaoferować w zamian.

Wstała powoli z krzesła i chwyciła przewieszoną przez oparcie torebkę. Przerzuciła ją sobie przez ramię i sięgnęła po telefon. Wiedziała, że musi zadzwonić do Tomasza. Wiedziała, że musi spotkać się z nim i porozmawiać. Wiedziała też, że musi go zostawić. Nie miała innego wyjścia. A może miała...? Zastanowiła się przez chwilę. Może i miała inne wyjście...

Wrocław

Tymon Hanter siedział z aparatem w dłoni za kierownicą wypożyczonego SUV-a marki Kia i starał się nie zasnąć. Były dwie minuty po północy i od trzech godzin, odkąd trwał na posterunku, nic się nie wydarzyło. Podjeżdżał przed ten dom co noc, więc żeby nie zwracać na siebie zbyt dużej uwagi, codziennie wypożyczał inne auto. Jego klientka pokrywała wszystkie koszty i nie stanowiło to dla niej żadnego problemu. Jej problemem natomiast był mąż. Przychodząc do Tymona, opowiedziała mu, że poślubiony kilka lat temu młodszy mężczyzna, artysta, jest na jej utrzymaniu i ma chęć ją zdradzać. Nie wiedziała z kim, nie miała żadnych dowodów, ale czuła to każdą komórką swojego ciała, ponieważ mąż nie tknął jej od ponad pół roku. Pragnęła dowodu, czegoś, czego będzie mogła się chwycić, co sprawi, że nie będzie się czuła jak niestabilna emocjonalnie choleryczka, która ot tak wymyśla sobie niestworzone historie i robi mężowi awantury. Chciała znać prawdę, wiedzieć, z kim sypia jej Arturo i móc rzucić mu w twarz dowodami zdrady. Tymon wiedział aż za dobrze, że nawet jeżeli zrobi mężczyźnie kom-

promitujące zdjęcia, sytuacja pani Neli i tak się nie zmieni. Ten facet nie śmierdział groszem, więc w razie ewentualnego rozwodu Nela Adamska niczego by nie dostała. Może jedynie te fotografie byłyby jej potencjalnym zabezpieczeniem, gdyby to on wystąpił o alimenty.

Tymon ziewnął przeciągle i spojrzał w duże, przysłonięte firankami okna salonu Adamskich. Tak, Arturo, a raczej Artur Kołak, przejął nazwisko po żonie. Taki był jej warunek przy ślubie, a jak Tymon zdążył się zorientować, jemu ta zmiana również się przysłużyła. Jako niespełniony poznkański artysta parał się różnymi pracami dorywczymi, z których nie starczało mu na rachunki. Pożyczał więc kasę od różnych, niejednokrotnie podejrzanych typów i nie oddawał długów. Zmiana nie tylko nazwiska, ale i miejsca zamieszkania na Wrocław, przyniosła mu przynajmniej tymczasowe wybawienie z kłopotów. Jednak jeżeli chodziło o samą zdradę, to chociaż Hanter śledził go od dobrych kilku dni, nie zaobserwował absolutnie niczego. Nie pomógł nawet fakt, że Nela specjalnie na parę dni wyjechała z miasta, by dać mężowi pole do działania.

Tymon spojrzał przez lornetkę. Arturo siedział w salonie sam i oglądał telewizję. Nie działo się absolutnie nic, co byłoby warto fotografować. Mężczyzna nie zaprosił nawet kumpli.

Wnętrze samochodu rozjaśniło się, gdy smartfon zasygnalizował przychodzące połączenie.

– Tak, Asiu? – Ucieszył się, że jego narzeczona dzwoni na pogaduchy. Noce spędzone w samochodzie na obserwacji

i następujące po nich dni, gdy zajmował się niemowlakiem, nie dawały mu wielu szans na odespanie.

– No jak tam? Porobiłeś już te kompromitujące foty? – zapytała nieco zdenerwowana.

Hanter zmrużył oczy i zaczął się zastanawiać, o co tym razem mogło chodzić. Zanim jego matka nie wprowadziła się do nich na „tymczasowe stałe”, były z Joanną jak serdeczne przyjaciółki, ale od miesiąca obserwował, że Aśka nie dawała już rady wytrzymać pod jednym dachem z przyszłą teściową.

– Jeszcze nie. Facet siedzi w domu i ogląda telewizję. I tak już czwartą noc z rzędu. Wątpię, żebym zrobił jakieś zdjęcia, a nawet jeśli, to i tak uważam, że to najnudniejsza robota na świecie – odparł, chcąc skierować temat rozmowy na coś innego niż kłótnie narzeczonej z jego matką.

– Mówiłam ci, żebyś nie odchodził z policji – oznajmiła z pretensją w głosie. – Ale ty ubzdurałeś sobie, że musisz, to teraz siedź tam, gdzie siedzisz i ciesz się, że nie masz na głowie teściowej.

Hanter westchnął ciężko. Wiedział, że wszelka dyskusja z Joanną w tej sprawie mija się z celem. Nie może bronić matki, bo śmiertelnie pokłóci się z Asią, ale i za nią nie mógł stanąć murem, bo oczekiwałaby od niego, że w takim razie porozmawia z matką. Wiedział, że i tak będzie musiał to zrobić, ale nie był jeszcze gotów. Zbyt mało czasu minęło od dnia, w którym wszystko, w co wierzył, rozpadło się na miliony kawałków. Jeszcze nie teraz. Najpierw musi przemy-

śleć to wszystko, postanowić, co dalej i dopiero wtedy skonfrontuje się z mamą. A szczerze mówiąc, nie miał pojęcia, co powinien w tej sytuacji zrobić. Poczucie obowiązku i sprawiedliwości walczyło w nim z miłością do bliskich i potrzebą chronienia ich za wszelką cenę. Nigdy w życiu nie stał przed takim moralnym dylematem, jak wtedy w Warszawie, kiedy Lena pokazała mu film z zabójstwa jego szwagierki Jagody. Gdy zobaczył na własne oczy, że to jego brat zamordował swoją żonę, zawalił mu się cały świat. Do tej pory wierzył, że Wojtek był niewinny. Bronił go, prowadził prywatne śledztwo, by znaleźć prawdziwego zabójcę, ba! Nawet był przekonany, że go znalazł i wsadził za kratki, ale wszystko rozsypało się jak domek z kart, kiedy zobaczył ten film. Wielokrotnie przeklinał dzień, w którym Lena do niego podeszła. Gdyby tego nie zrobiła, gdyby darowała sobie tę zemstę, on nadal żyłby w spokoju, a małą Jagódką zajmowałby się jej tata. A tak, została bez obojga rodziców. Czuł się za to w pewnym stopniu odpowiedzialny.

– Tymon, do cholery! Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – W telefonie zagrzemiał głos Aśki.

– Co? Tak. To znaczy...

Zerknął przez szybę na idącą chodnikiem postać. Młoda kobieta o długich, tlenionych włosach związanych w kucyk, odziana w lateksowy płaszcz, zatrzymała się i spojrzała na ekran smartfona. Potem podniosła głowę i rozejrzała się po okolicznych budynkach, jakby szukała odpowiedniego numeru.

– Bingo! – rzucił pospiesznie, po raz pierwszy od dawna czując ekscytację. – Asiu, muszę kończyć. Mam robotę.

– Ale... – Nie zdążyła nic powiedzieć, bo Tymon już się rozłączył.

Chwycił aparat fotograficzny i ustawił obiektyw tak, żeby poprawić ostrość. Tak jak się spodziewał, kobieta, która przeszła bezpośrednio koło maski jego samochodu, skrzyła dokładnie do domu Adamskich. Wykonał kilka zdjęć, zwłaszcza takich, na których widać, jak Arturo wpuszcza ją do środka. Hanter poczekał chwilę, żeby sprawdzić, czy światło w salonie nie zgaśnie, by po chwili rozbłysnąć w którejś z sypialni na górze. Z zadowoleniem stwierdził, że tak się nie stało. Arturo zaczął całować i rozbierać swojego gościa już w salonie, co doskonale było widać przez duże okna. Po chwili zaciągnął grube kotary, jednak Tymon był pewien, że to, co zobaczył i uwiecznił w aparacie, powinno pani Neli wystarczyć. Odpalił auto i ruszył do domu.

Mieszkanie Tymona i Joanny

Długo masz zamiar spać? – zapytała Aśka, malując się przy konsoli.

Jej ton był normalny, jakby od dłuższego czasu rozmawiali i chciała go zapytać o plany na ten dzień, a nie jakby mówiła do kogoś pogrążonego we śnie. Otworzył oczy, przestając udawać.

– Skąd wiedziałaś, że już się obudziłem?

Zaskoczyła go. Do tej pory myślał, że świetnie markuje ciężki oddech i lekkie pochrapywanie. Zrobiło mu się głupio, że go zdemaskowała, bo to stawiało go w niezbyt dobrym świetle. Zwłaszcza że wczoraj, kiedy wrócił do domu, Asia chciała z nim poważnie porozmawiać, ale on był na to zbyt zmęczony.

– Zawsze wiem, kiedy udajesz – odpowiedziała z pewną dozą nonszalancji. – Odkąd powiedziałam ci, że w nocy chrapiesz, starasz się naśladować ten dźwięk, kiedy nie chcesz, żebym wiedziała, że już nie śpisz. – Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Jesteś okropna! – Tymon chwycił jasek i z rozbawieniem rzucił nim w Aśkę.

– Wstawaj! – poleciła, natychmiast poważniejąc. – Nie unikniesz tej rozmowy.

Jej twarz stężała, ale zdawała sobie sprawę z tego, że długo nie da rady utrzymać tej powagi. Pomimo tego, że sytuacja, w której się znaleźli, irytowała ją, Aśka dobrze wiedziała, że nie była to wina Tymona i że nie może się na nim za to odgrywać. Potrzebowali jednak tej rozmowy, żeby coś wspólnie ustalić. Jego wina czy nie, dłużej tak nie może być i tyle.

– Pozwolisz mi przynajmniej coś zjeść? – Podniósł się z łóżka i zaczął rozglądać się za ubraniami, rzuconymi w nocy na podłogę.

– Po pierwsze, to chyba nie myślisz, że założysz te przepocone szmaty? – Spojrzała na niego karcąco.

– A po drugie? – wszedł jej w słowo i przyciągnął ją za rękę, kiedy podeszła na tyle blisko, że mógł ją złapać. Opadła na łóżko, a on mocno ją przytulił.

– A po drugie, to idź umyj zęby. – Odwróciła od niego twarz, udając, że nie ma zamiaru teraz go całować.

– Taka jesteś? – Zaczął ją łaskotać po brzuchu i turlać się z nią po pościeli.

– Tymon! Ja mówię poważnie! – Chciała udzielić mu reprimendy, ale nie mogła zapanować nad śmiechem. – Idź pod prysznic i załóż na siebie coś świeżego. A na śniadanie wychodzimy na miasto.

– Na miasto? – Zdziwił się i spojrzał na nią tak, jakby chciał zapytać, co tym razem kombinuje.

– Tak. Dobrze usłyszałeś – potwierdziła poniesionym głosem.

– A co z mamą? Zawsze jemy z nią śniadanie. – Pożałował tych słów, gdy tylko zamknął usta.

– Nie wnerwiał mnie! „Zawsze” musi się kiedyś skończyć. Nic nie trwa wiecznie, a my musimy porozmawiać. Szoruj pod prysznic, ale już! – Wskazała palcem w stronę drzwi do łazienki. – I żebym nie musiała powtarzać kolejny raz.

– Spoko, spoko, poddaję się. – Uniósł dłonie w geście poddania i grzecznie wstał z łóżka. – Widzę, że pewne matczyne nawyki już weszły ci w krew. I nie wiem, czy to dobry pomysł, żeby ten stan trwał dłużej – dodał, zamykając za sobą drzwi i słysząc, że coś w nie uderzyło. Najpewniej rzucony przez Aśkę kapeć.

Do kawiarni na rynku dojechali po trzydziestu minutach. Musieli zabrać ze sobą Jagodę, bo Maria, gdy dowiedziała się, że nie zjedzą przygotowanego przez nią śniadania, obraziła się i wyszła z mieszkania. Aśka jedynie przewróciła oczami, a Tymon zdał sobie sprawę, że faktycznie sytuacja wymaga przemyślenia i podjęcia pewnych kroków. Na szczęście Jagódka była tak pogodnym i spokojnym dzieckiem, że jej obecność nie sprawiała żadnych problemów. Kiedy usiedli przy stoliku, spała smacznie w wózku.

– Przejdę od razu do sedna, bo nie wiem, ile mamy czasu – zaczęła bez zbędnych wstępów Joanna, spoglądając znacząco na kruszynę w wózku.

– Dawaj. – Nie miał wyjścia. Wyprostował się i czekał jak na rozstrzelanie.

– Proponuję ci dwie możliwości – powiedziała, upijając łyk kawy, przyniesionej przez kelnerkę przed zamówionym śniadaniem. Burczało jej już w brzuchu i nie mogła się doczekać rogalika z szynką i serem, ale wiedziała, że teraz musi się skoncentrować na istocie sprawy.

– OK. Jakie? – Starał się nie polemizować czy zaprzeczać, dopóki Joanna nie sięgnie po cały arsenał argumentów. Szczerze mówiąc, po pierwszym zdaniu, które padło z jej ust, miał może nawet nadzieję na to, że żadnych argumentów nie będzie musiał wysłuchiwać. Aśka była konkretna. Jeżeli twierdziła, że ma dwa rozwiązania, to on wybierze jedno i wszyscy będą zadowoleni. Ot, i po temacie! Szybko i bezboleśnie. I znów będzie mógł odsunąć od siebie myśli o tym, co raniło go w tej historii najbardziej.

– Pierwsze wyjście jest takie, że matka wraca do siebie, a my zatrudniamy opiekunkę. – Popatrzyła na niego badawczo, jakby chciała wyłapać, czy jej słowa zrobiły na nim wrażenie.

– A drugie? – zapytał, mając nadzieję na to, że kolejna propozycja będzie lepsza.

– Drugie to opcja, że będziemy razem pracowali. – Ucieszyła się, gdy podeszła do nich kelnerka z zamówieniem. – Dziękuję – rzuciła, widząc na talerzu ogromnego rogalika.

- A trzecie? – zapytał i od razu pożałował sarkazmu.
- Trzecie jest takie, że się rozstajemy i gdy ogarniesz swój burdel, to możesz się odezwać. – Nie wytrzymała, choć wiedziała, że te słowa go zranią.
- Przecież wiesz, że to nie moja wina! – Zirytował się. Poczuł pulsowanie w skroniach.
- To, że Wojtek zwał i zostawił nam dziecko, nie jest twoją winą, ale to, że od kilku miesięcy nic z tym nie robisz, już jest! – wysyczała przez zaciśnięte zęby.
- Jak to nie robię? – Pochylił się w jej kierunku i spojrzał na niemowlę. Wiedział, że musi mówić ściszym głosem, chociaż miał ochotę krzyknąć, że on też ma tego dosyć. Że to wszystko, co się ostatnio wydarzyło, jego też kosztowało sporo nerwów.
- Tymon, ogarnij się! Wiem, że ci ciężko, ale mi też nie jest łatwo i szczerze mówiąc, nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam – powiedziała, przełykając kęs śniadania i od razu zrobiło się jej niedobrze. – Świetnie! Teraz nie mam nawet ochoty na jedzenie. – Naburmuszyła się, jakby to też była jego wina.
- Pauza! – rzucił Tymon i odetchnął głęboko.

Kiedy matka się do nich wprowadziła, wiedzieli, że trudno im będzie funkcjonować z nią pod jednym dachem i choć miała to być jedynie opcja tymczasowa, ustalili sobie hasło bezpieczeństwa. Mieli go użyć, kiedy poczują, że jedno albo drugie dochodzi do momentu, w którym może powiedzieć zbyt wiele, i Tymon właśnie to zrobił. Musiał ochłonąć, ale nie mógł po prostu wyjść i zostawić Asi z niczym. Musieli

stawić czoło problemom, choć nie miał pojęcia, jak wybrnąć z tego impasu.

– Posłuchaj... – odezwała się po dłuższej chwili milczenia. – Ja wszystko rozumiem i wiele jestem w stanie znieść. Kocham cię i chcę z tobą być, ale to, co się teraz dzieje w naszym życiu, to dla mnie zbyt wiele. Z dziewczyny wychowanej w sekcie, bez miłości i wsparcia ze strony najbliższych, stałam się nagle pieprzoną matką Teresą. Nigdy nie myślałam, że się z kimś związę na stałe, że kogoś pokocham, ale poznałam ciebie i wszystko się zmieniło. Moje założenia poszły się je... – Chciała przekląć, ale powstrzymała się z uwagi na obecność Jagódki. – No, wiesz, co mam na myśli. Chcę z tobą być, ale, Tymon, my się znamy rok, a ja już jestem uziemiona w domu z twoją mamą, siostrzenicą i... – Zastanawiała się, jak to powiedzieć.

– I ze mną... – dokończył.

– Tak. I z tobą. Wiem, że trudne sytuacje zmieniają ludzi, ale żeby zmienić się tak całkowicie? Co ci strzeliło do łba, żeby zostawić pracę w policji? Dlaczego nigdy o tym nie rozmawiamy? Dlaczego pewnego pięknego dnia po prostu mi oznajmiłeś, że oddałeś odznakę i zostałeś prywatnym detektywem?

– Wiesz dlaczego. Potrzebujemy pieniędzy. Mamy na utrzymaniu dziecko i...

– Nie pierdol, Tymon... – Jednak przeklęła, choć ściszo-nym głosem. – Moim zdaniem ty po prostu uważasz, że jesteś niegodny munduru.

Jej słowa zraniły go jak nóż. Nie dlatego, że jej spostrzeżenia były wysrane z palca, a właśnie dlatego, że dotknęła istoty sprawy. Kiedy dowiedział się, że jego brat Wojtek zabił swoją żonę, nie potrafił odpowiednio zareagować. Nie rzucił się na niego, nie skuł go i nie wsadził do więzienia. Zawsze uważał się za człowieka z zasadami, mającego kręgosłup moralny, chociaż długo uchodził w rodzinie za czarną owcę, a więc i przyzwyczaił się do tego, że zawodzi najbliższych. Mimo to rodzina była dla niego wszystkim. Na tyle, że stojąc przed tak ogromnym dylematem moralnym, nie wiedział, czy powinien ratować brata mordercę, czy raczej postępować zgodnie z wyznawanymi przez siebie zasadami, że miejsce zabójcy jest za kratami.

Sytuację dodatkowo utrudniał fakt, że Jagoda, żona Wojtka, była pierwszą wielką miłością Tymona. Z jednej strony był na niego wściekły, chciał się na niego rzucić, powalić na ziemię i zatłuc na śmierć. Z drugiej – wiedział, że kiedy ich matka o wszystkim się dowie, pęknie jej serce, a mała Jagódka potrzebowała ojca. Ta dziewczynka straciła już matkę i nie mogła dorastać bez obojga rodziców. Wojtek był inteligentny i od razu się domyślił, że Tymon już wie. Kiedy stanął na placu zabaw z kilkutynogodniowym niemowlakiem na rękach, natychmiast wyczuł na sobie wzrok brata. Jego postawa uległa momentalnej zmianie, jakby zrzucił z siebie przebranie owcy, którą do tej pory skutecznie udawał, i na powrót stał się wilkiem. Mimo to podszedł do Hantera i powiedział to, co Tymon chciał usłyszeć. Obiecał

mu, że sam odda się w ręce wymiaru sprawiedliwości, ale ma do niego i Asi ogromną prośbę. Chciał, żeby zaopiekowali się małą. Przed jego pójściem na policję i przyznaniem się do winy załatwili u notariusza wszelkie formalności. Tyle tylko, że Wojtek nigdy nie zjawił się w komendzie. Zniknął i wszelki ślad po nim zaginął.

– Musisz się z tym zmierzyć, porozmawiać o tym, zacząć się buntować, wrzeszczeć, cokolwiek. – Słowa Aśki wyrwały go z zamyślenia. – Jesteśmy żywymi ludźmi, a nie robotami. Wiem, że musiało cię to mocno zaboлеć, ale o tym nie mówisz. To dlatego odszedłeś z policji, prawda? Zbyt duże obciążenie psychiczne, zbyt wielki dylemat moralny. Uznałeś, że nie jesteś już godny munduru, bo czułeś, że nie możesz ścigać własnego brata. Tymon! – niemal krzyknęła. – Dlaczego nigdy o tym nie mówisz?

Jagódka zakwiliła, ale za chwilę znów pogрузыła się w błogim śnie.

– A gdzie mam mówić? Przy matce? – Spojrzał na Asię tak, jakby to, że Maria się do nich wprowadziła, było jej winą.

– Właśnie dlatego nie powinna z nami mieszkać – upierała się.

– Mam ją wyrzucić? Mam zakazać jej kontaktu z wnuczką? Mam jej powiedzieć, że nie jest potrzebna?

– Masz jej powiedzieć prawdę! – odparła stanowczo. – Tylko tak będziemy mogli pójść do przodu. Rozumiesz?

– Nie. Nie rozumiem. – Splótł ręce na klatce piersiowej i zmarszczył brwi. – Jak mam jej powiedzieć, że jej ukocha-

ny syn zabił swoją żonę i w dniu, w którym miał dobrowolnie zgłosić się na policję, najprawdopodobniej zwił za granicę?

– Normalnie. – Popatrzyła mu prosto w oczy. – Będę wtedy przy tobie. Czy ty naprawdę myślisz, że ona niczego nie podejrzewa? Że uwierzyła w bajeczkę, iż Wojtek miał załamanie po śmierci żony, i to takie z opóźnionym zapłonem? – Parsknęła, jakby ta teoria wydała jej się absurdalna. – Tyle miesięcy był w świetnej formie. Zwłaszcza kiedy surogatka urodziła jego córkę. Wydawało się, że jest szczęśliwy i pogodzony z losem, i nagle co? Musi odpocząć, przemyśleć? No, może i OK. Może ja też bym to łyknęła. Może uwierzyłabym, a nawet zachęcała go do wyjazdu na tydzień lub dwa, ale jego nie ma już od dwóch miesięcy! A co więcej, nie ma z nim żadnego kontaktu. Ty naprawdę sądzisz, że matka nie domyśla się, że coś się dzieje? Przecież nie mówiąc jej prawdy, jedynie pogłębiasz tworzącą się między nami niezdrową relację. Maria właśnie przez to ubzduriała sobie, że jej potrzebujemy, że nie damy sobie rady z Jagodą, że musi nam pomóc, i z tego powodu stosunki między nami nie są takie, jakie powinny być. Tymon, do cholery – warknęła na niego, kiedy nadal milczał. – Ja się do tego nie nadaję. Wiele zniosę. Mogę mieć narzeczonego, który ma kryzys i nie dostrzega moich potrzeb. Mogę poświęcić się wychowywaniu nieswojego dziecka, mogę wspierać cię w nowej pracy, chociaż uważam, że popełniłeś błąd, odchodząc z policji, ale nie

godzę się na ciągłe mieszkanie z mamusią. Twój ojciec za nią nie tęskni?

– Nie bądź wredna – upomniął ją, choć wiedział, że miała rację.

Nie spodziewał się, że to, z czym się mierzyli, potrwa tak długo, ale zdawał sobie sprawę, że nie ma nic bardziej trwałego niż to, co tymczasowe.

– Jeżeli od razu nie mówi się prawdy i nie wyjaśnia pewnych spraw, potem jest już tylko trudniej – stwierdziła, wiedząc, o czym myśli Tymon. – Kłamstwa rodzą potrzebę kolejnych kłamstw i w pewnym momencie człowiek tak się zapętla, że nie wie już, co jest prawdą, a co nie.

– Ale tobie wcale nie chodzi o kłamstwo – odbił piłeczkę.

– Nie rozumiem. – Zdziwiła się i odchyliła na krześle, dając mu do zrozumienia, że czuje się urażona.

– Mówiłaś, że są dwa wyjścia. Albo mama się wyprowadzi, albo będziemy razem pracowali. Gdzie tu mowa o prawdzie?

Zauważył, że policzki Joanny pąsowieją ze złości. Jagoda poruszyła się w wózeku. Chwycił za rączkę i pohnął nim delikatnie. Ucieszył się, że stało się to dokładnie w tej chwili, bo nie musiał patrzeć Aśce w oczy. Oczekiwała od niego reakcji i działania, rzuciła mu wyzwanie, a w jej wzroku nie widział już tej czułości, co kiedyś. Nie odpowiedział. Wstała z krzesła i sięgnęła po torebkę.

– Gdzie idziesz? – On też się poderwał.

– Odchodzę – powiedziała łagodnie, co zszokowało go bardziej, niż gdyby wykrzyczała mu to w twarz. – Ty nie chcesz mnie zrozumieć. Poświęcasz nas, żeby ratować coś, co już nie istnieje.

– Jak to odchodzisz? Ode mnie? – Patrzył na nią, gdy znikwała za drzwiami i nie mógł uwierzyć w to, co się właśnie wydarzyło.

Dopiero kiedy usiadł, zauważył leżący na stole pierścionek. Musiała go ściągnąć, kiedy patrzył na dziecko. Jeżeli do tej pory nie był pewny, co miała na myśli, to teraz nie mógł już mieć żadnych wątpliwości. W gardle urosła mu wielka gula, która utrudniała oddychanie. Miał ochotę zawołać kelnerkę i zamówić szota wódki, ale opamiętał się, wiedząc, że jest z nim dziecko. Przeczesał ręką włosy i kątem oka dostrzegł, że jego stopa wybija na podłodze nerwowy rytm. Zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, co się dzieje z jego ciałem.

Co niby powinien teraz zrobić? Co mógł zrobić, żeby ich życie znów było takie jak dawniej? I czy w ogóle mógł?

Leżący na stoliku telefon zawibrował, sygnalizując przychodzące połączenie. Chwycił go szybko, mając nadzieję, że to Aśka. Znał ją przecież dobrze i wiedział, że miała skłonności do działania w nerwach. Może przemyślała sprawę i powie mu, żeby wracali do domu? Spojrzał na ekran, ale numer widoczny na wyświetlaczu był zastrzeżony.

– Detektyw Tymon Hanter, słucham – powiedział poważnym tonem.

Odkąd założył agencję detektywistyczną, zawsze tak odbierał połączenia. Nie zadał sobie trudu kupna drugiego smartfona i zadbania o inny numer. Chodzenie z dwoma telefonami zawsze uważał za głupie i niepotrzebne, jednak teraz, kiedy na to samo urządzenie dzwonili znajomi, rodzina i klienci, odczuwał pewien rodzaj dyskomfortu. Nigdy nie mógł się w pełni wyluzować, a połączenia z nieznanymi numerów zawsze musiał traktować jak służbowe.

– No, szkoda, że już nie komisarz, ale co zrobisz. – W słuchawce wybrzmiał znajomy głos.

Z początku nie mógł go dopasować do żadnej konkretnej osoby, ale w końcu mu się udało.

– Jastrząb... – powiedział z nieukrywaną ulgą. – Stary druhu. Cieszę się, że dzwonisz.

– Ptaszki ćwierkały, że mnie szukasz, więc przyfrunąłem – odparł ze spokojem mężczyzna.

– Spotkamy się? Muszę cię prosić o pomoc w pewnej sprawie.

– Ta... Brata mordercy... – wymówił z naciskiem na drugie słowo, a w jego głosie dało się wyczuć gniew.

Hanter tylko zacisnął pięści i szczęki. Nadal nie potrafił się przyzwyczaić, kiedy ludzie nazywali tak Wojtkę, ale nie mógł im tego zabronić. Mieli rację. Wojtek zabił, więc był mordercą. Tyle że w głębi duszy Hanter wciąż odczuwał idiotyczną, niemożliwą do wytłumaczenia potrzebę pomocy bratu.

– Muszę wiedzieć, gdzie się ukrył – powiedział tylko.

– Po co? Żeby go zabić czy oddać w ręce sprawiedliwości? – zapytał, jakby poważnie się nad tym zastanawiał.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedział szczerze. – Słuchaj, ja wychowuję teraz jego córkę. Co mam robić? Żyć, jakby nic się nie stało? Latami czekać na to, aż się odezwie? Co mówić Jagodzie? Że tata żyje? Umarł? Zjawi się kiedyś, a może już nigdy go nie zobaczy? Jestem w chujowej sytuacji i...

– Jagodzie...? – Jastrząb wszedł mu w słowo. – Ty jej tak dałeś na imię?

– Co? – Tymon zdziwił się, ale po chwili zrozumiał, co kolega miał na myśli. – Nie, nie ja. Wojtek.

– Skurwysyn – syknął i zaśmiał się ironicznie. – Gdybyś zrobił to ty, rozumiałbym. Kochałeś ją kiedyś i byłoby oczywiste, że chcesz zachować pamięć po niej, ale kiedy facet daje dziecku imię matki, której odebrał życie, to wybaczyć, stary, nie da się go inaczej nazwać.

Wojtek nie chciał polemizować. Nie potrzebował kłótni z Jastrzębiem, a jedynie jego wyjątkowych umiejętności i bogatych kontaktów, zdobytych w trakcie pracy w Interpolu. Postanowił więc nie mówić mu, że to była prośba ich mamy, ani że Wojtek z pewnością żałuje tego, co zrobił. Zresztą sam nie wiedział, czy któraś z tych dwóch rzeczy była prawdą.

– Pomożesz mi czy nie? – zapytał krótko.

– Pomogę – odparł bez wahania. – Chociaż chyba w twoim wypadku wolałbym nie wiedzieć. – Rozłączył się.

Tymon wziął na ręce Jagódkę, która od jakiegoś czasu nie spała i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Miała już cztery miesiące i z każdym dniem coraz bardziej przypominała wyglądem swoją matkę. Hanter odnosił czasem wrażenie, że jej oczy są niemal identyczne jak te, którymi spoglądała na niego Jagoda. Kiedyś. W czasach, kiedy coś jeszcze do niego czuła. Przytulił niemowlę i westchnął ciężko.

– O matko, mała! Trzeba ci zmienić pieluszkę.

Pomachał dłonią przed oczami dziewczynki i wydawało mu się, że uśmiechnęła się na ten gest. Dziwiło go, że tak małe dziecko reaguje w sposób, jakby rozumiała, co do niej mówi. Buzia Jagody nagle stężała, zmarszczyła się i dziewczynka zaczęła głośno płakać.

– Ej, co jest? Już dobrze, już dobrze. Chodź. – Podniósł się z miejsca. – Pójdziemy ci przewinąć, a potem dostaniesz butelkę.

Gdy wracał do auta, dotarło do niego, że nie ma kluczyków. To Aśka zamykała samochód i to ona schowała klucze do swojej torebki. Stał jak wryty, widząc ją, siedzącą z naburmuszoną miną za kierownicą. Pochylił się i zapukał w szybę, która po chwili się opuściła.

– Przepraszam, potrzebujemy z bratanicą podwózki do domu. Czy moglibyśmy zabrać się z panią?

– Tylko dlatego, że mam w mieszkaniu jeszcze kilka swoich rzeczy. Inaczej bym tam nie jechała – powiedziała obrażona.

– A gdybym przyjął pani warunki? – zapytał, nadal się pochylając.

– Powiesz matce prawdę? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Tak, ale jeszcze nie teraz. Najpierw muszę go znaleźć i ustalić, co mam jej powiedzieć. Zrozum. Ja sam nie wiem, na czym stoję. Na czym my stoimy – poprawił się. – Podjąłem już kroki, żeby ustalić, gdzie ukrywa się Wojtek i zrobię wszystko, żeby się z nim spotkać. Potem wyznam matce prawdę. Ale rozumiem, że niełatwo ci przebywać w domu w takiej atmosferze – przyznał.

Asia wysiadła i pomogła mu przypiąć fotelik, a on włożył stelaż wózka do bagażnika.

– W takim razie co proponujesz na teraz? – nie ustępowała.

– Rozumiem, że twoja praca zdalna nie ma sensu, kiedy w domu są niemowlę i teściowa.

– Moja praca zdalna praktycznie nie istnieje, odkąd w domu są niemowlę i teściowa. – Położyła nacisk na słowa „nie istnieje”. – A chyba nie oczekujesz, że mam codziennie wychodzić do kawiarni, żeby móc w spokoju pracować na laptopie?

– Nie oczekuję. Przyda mi się asystentka. Mam coraz więcej spraw, a kawa sama się nie robi – powiedział, patrząc na nią poważnie, kiedy wsiadali do auta. Wiedział, że to kiepski moment na żarty, ale chciał jakoś rozładować atmosferę.

– Hanter, ty sobie lepiej uważaj, bo jak cię zaraz... – Nie zdążyła dokończyć.

– Dobra, dobra – przerwał jej polubownie. – Niech ci będzie, przyda mi się współpracowniczka, a nie asystentka.

– No, to już brzmi lepiej. – Ucieszyła się i klasnęła w dłonie. – Kurczę! To może być nawet ekscytujące.

– Taaa... Nie masz pojęcia, jak bardzo... – Nie chciał pozabawiać jej złudzeń.

– Kiedy pierwsza sprawa? – zapytała, jakby już chciała przystąpić do działania.

– Przed chwilą dzwonił jakiś mężczyzna. Ma przyjechać do biura dzisiaj o dziewiętnastej.

– Nie mogę się już doczekać! – odparła podekscytowana i pocałowała go energicznie w policzek.

Letycja. Wcześniej

Letycja długo myślała, co powinna zrobić. Po lunchu z mężem odwołała nawet zaplanowaną na ten dzień kolację z Tomaszem. Dała wolne gosposi i zamknęła się w pustym apartamencie, żeby pomyśleć. Nie spodziewała się, że Teodor przedstawi jej takie ultimatum. Była wręcz pewna, że kiedy dowie się o jej romansie, okaże choć odrobinę emocji, a wtedy będzie mogła zdecydować, w którym kierunku powinna podążać. Gdyby choć raz powiedział jej, że go zraniła, że jej czyn długo pozostanie w jego sercu niczym sztylet, wtedy wiedziałaby, że warto ratować małżeństwo. Od razu rzuciłaby kochanka i zrobiła wszystko, żeby mąż jej wybaczył. Ale on miał kompletnie gdzieś, czy z nim będzie i to, czy z kimś sypia. Ważne było jedynie to, żeby nie robiła tego we Wrocławiu, gdzie wieści szybko się rozchodzą. Bycie rogiaczem wśród znajomych, przyjaciół i partnerów biznesowych było dla niego czymś gorszym niż sam fakt, że miała kogoś na boku.

Westchnęła głęboko i poszła do łazienki. Odkręciła kurki z ciepłą i zimną wodą i nalała do wanny mieszankę olejków eterycznych. Zapaliła też świece i puściła relaksacyjną,

bluesową muzykę. Musiała pomyśleć, co jest dla niej najważniejsze. Nie była już małąlatą i być może Teodor miał trochę racji. Czyż ludziom pozbawionym emocji i skrajnych wzruszeń nie żyje się lepiej? Czy jej pozycja i fakt, że nie mogła pracować, a w związku z tym nie miała zbyt wiele do roboty, nie sprawiły, że zaczęła szukać czegoś, co ją pobudzi? Czy nie wdała się w romans tylko dlatego, żeby móc w końcu coś poczuć? Czy gdyby jak większość kobiet wracała zmęczona do domu i musiała zajmować się sprzątaniami, praniem, dziećmi i obsługiwać wciąż niezadowolonego męża, miałyby jeszcze siły na romanse? Zapewne właśnie tak by było. A więc jej złota klatka, wysoki status, który oferował jej mąż, jej beczynność, do której ją zmuszał, i totalna emocjonalna pustynia, na którą ją skazał, doprowadziły ją do punktu, w którym się znalazła. Paradoksalnie to właśnie Teodor wymógł na niej ten romans. To on uczynił jej życie tak cudownym, a jednocześnie tak nieznośnym, że gotowa była wszystko porzucić, by zaznać odrobiny czegoś prawdziwego.

Zanurzyła się w gorącej wodzie z pachnącą pianą i poczuła, jak odprężają się jej mięśnie. Kiedy zamknęła powieki, w jej głowie nagle pojawiła się myśl, która jej się nie spodobała. Oczyma wyobraźni zobaczyła siebie i Tomasza w jego mieszkaniu w bloku, w małej łazience bez okna, w wannie, która ledwo mieściła jedną osobę. Instynktownie wzdrygnęła się na tę myśl. Czy tak chce spędzić resztę swojego życia? Czy faktycznie to, co czuła przy tym mężczyźnie, było warte aż takich poświęceń? Doskonale wie-

działa, że nie. Tomasz nie był dla niej nikim ważnym, a przynajmniej nie miał być. Zainteresował ją, owszem. Okazywał jej dużo uwagi, zawsze ją pytał o zdanie, a jego wzrok wyrażał taką żądę, że wystarczyło, iż na nią popatrzył i już była mokra. Ale musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Tomasz był tylko zabawką. A romans z nim ekscytował ją jedynie dlatego, że był romansem. Gdyby przyszło im żyć w szarej, smutnej rzeczywistości, ich sielanka skończyłaby się bardzo szybko. Doskonale o tym wiedziała.

Letycja od zawsze chciała być kimś. Chciała mieć pieniądze i żyć na wysokim poziomie. Już jako dwunastolatka wiedziała, że zrobi wszystko, by zostać światowej sławy modelką. W wieku piętnastu lat podpisała kontrakt z jedną z czołowych agencji w kraju i wyjechała za ocean. Długo pracowała na wybiegach najbardziej znanych marek. Zawsze brała udział w największych pokazach mody w Nowym Yorku, Mediolanie, Paryżu i innych stolicach świata mody. Ale prawda była taka, że nigdy się nie wybiła. Owszem, zatrudniano ją bez problemu, ale nie tylko ją. Na jednym pokazie chodziło około dwustu modelek i modeli i nikt nigdy nie zaproponował jej czegoś więcej, nie obiecał, że zrobi z niej gwiazdę światowego formatu, nie chciał za inwestować swojego czasu i pieniędzy. I kiedy w wieku dwudziestu pięciu lat poznała Teodora, była przekonana, że to, co jej oferuje, jest dla niej swego rodzaju wybawieniem. Miała dosyć ciągłego głodzenia się albo jedzenia na akord i wymiotowania. Nie znosiła tej powierzchownej

uprzejmości między dziewczynami, które były gotowe wbić jej nóż w plecy, gdy tylko się odwróciła. Nigdy też nie przepadała za alkoholem i narkotykami, ale w tej branży nie mogła tego odmówić. Kiedy zapraszano ją na imprezy sławnych i bogatych, musiała robić to, co inne dziewczyny. Wybór był jasny – albo się dopasujesz, albo wypad.

Nie potrafiła policzyć, na ilu jachtach się bawiła i ilu celebrytów poznała, pamiętała natomiast, jak się czuła zawsze następnego ranka. Pozbawiona sił, marzeń i nadziei na to, że kiedyś cokolwiek się zmieni. W normalnym świecie, kiedy masz dwadzieścia pięć lat, życie stoi przed tobą otworem. Kończysz studia i twoja przygoda dopiero się zaczyna, ale w modelingu po dziesięciu latach ciężkiej, fizycznej pracy, jeżeli nie osiągniesz sukcesu, możesz pako- wać manatki. Nikt nie zatrudni modelki zbliżającej się do trzydziestki, która niczym się nie wyróżnia.

Teodora poznała przypadkiem na jednej z branżowych imprez. Przyszedł z partnerem biznesowym, który miał w Paryżu jeden z największych salonów z biżuterią. Wszystkie dziewczyny chodziły tego dnia po wybiegu, prezentując jego naszyjniki, wykonane z rubinów i diamentów, i każda marzyła o tym, by zostać jego kochanką. Dlaczego kochanką? Bo żonę już miał. Nie przeszkadzało mu to jednak w utrzymywaniu licznych panienek na boku. Letycji taki układ nie interesował. Doskonale pamiętała, jaką traumę przeżyła jej matka, wiążąc się z żonatym mężczyzną. Teodorowi chyba właśnie to się w niej spodobało.

To, że nie patrzyła pożądliwie, jak inne dziewczyny, i nie kleiła się do jego kolegi, byle tylko zdobyć jego względy. Zaczęli rozmawiać i tak po prostu zaprosił ją następnego dnia na lunch. Zgodziła się, bo i tak nie miała nic w lodówce, a przelew za ostatni pokaz jeszcze nie dotarł. Poza tym wydał się jej taki normalny, bo pomimo tego, że ubrany był w eleganckie i drogie ciuchy, nie sprawiał wrażenia człowieka przechwalającego się posiadaniem majątkiem. Takich ludzi miała już po dziurki w nosie.

Teodor posiadał jeszcze jedną zaletę. Coś, co w tamtym szalonym pędzie, w którym żyła, i przy ciągłych frustracjach i niepowodzeniach, ceniła najbardziej. Dawał jej spokój i poczucie bezpieczeństwa. Nie próbował zaciągnąć jej do łóżka, nie proponował narkotyków, a alkohol pili jedynie do kolacji, na które zaczęli regularnie chodzić. Po pewnym czasie zabrał ją na weekend za miasto, później na kolejny, na swój jacht. Tego trochę się bała. Miała w pamięci wcześniejsze pobyty nad morzem, pełne imprez i... Nie chciała nawet wspominać, czego jeszcze. Jednak ten mężczyzna totalnie ją zaskoczył. Przez cały weekend opalali się, kąpali w morzu i czytali książki. A właściwie on jej czytał. Lubił Janusza Leona Wiśniewskiego i Carlosa Luisa Zafóna. Nie znała ich wcześniej, ale te lektury dużo jej o nim powiedziały. Wydawało jej się, że czuje więcej, niż mówi, że jest powściągliwy i skryty, ale serce ma gorące.

Kiedy zabrał ją na weekend do Monte Carlo i się oświadczył, zgodziła się od razu.

Teodor był jej wybawieniem, chociaż nigdy mu tego nie powiedziała. Woląла udawać, że zostawia dla niego wielką karierę, że gdyby nadal mieszkała w Nowym Yorku, to byłaby teraz światowej sławy modelką. Nie wiedziała, czy znał prawdę, ale nigdy nie dał po sobie poznać, że jej nie wierzy. Zaoferował jej życie, o jakim marzyła, ale jednocześnie każdego dnia po kawałku umierała. Bo kiedy już odpoczęła od wszystkiego, co działo się w jej młodości, bycie żoną, której jedynym zajęciem jest towarzyszenie mężowi w oficjalnych przyjęciach, okazało się dla niej zbyt nudne. Brakowało jej ekscytacji, emocji, życia w ciągłym biegu. Nie mogła odnaleźć się w tym spokoju i stagnacji, które zapewnił jej Teodor. A kiedy ostatecznie się upewniła, że on się nie zmieni, że przecież zawsze taki był i niczego więcej jej nie obiecywał, zaczęła szukać tych uczuć poza ich idealnym małżeństwem.

Zakręciła wodę i stwierdziła, że los jest niesprawiedliwy. Zawsze był. Jeżeli coś jej dawał, to odbierał coś innego i nigdy nie otrzymała całego potrzebnego pakietu. Sięgnęła po leżący na podłodze ręcznik i wytarła nim dłonie, a potem chwyciła iPhone'a i wybrała numer.

– Tomasz? – zapytała ścisłym głosem, jakby ktoś w domu mógł ją usłyszeć. – Spotkajmy się dzisiaj. Musimy porozmawiać.

Kiedy odłożyła telefon, była pewna, że już wie, co zamierza zrobić.

III CZĘŚĆ SERII Z KOMISARZEM TYMONEM HANTEREM

Każdą z książek można czytać oddzielnie.

Tymon Hanter odchodzi z policji i zakłada biuro detektywistyczne, ale przyjmowane zlecenia wydają mu się nudne i błahe. Tęskni do pracy w służbach, jednak wyrzuty sumienia z powodu przemilczenia postępków brata nie pozwalają mu założyć munduru. Hanter chce odnaleźć Wojtkę, który w obawie przed więzieniem uciekł i zostawił mu pod opieką kilkumiesięczną córkę. Mężczyzna ma przeczucie, że dopóki nie stanie z nim twarzą w twarz, nie będzie mógł zmierzyć się z dręczącymi go demonami.

Letycja Fiedorowicz, była modelka i obecna żona milionera, znika bez śladu. Zaniepokojony mąż zgłasza jej zaginięcie policji oraz pojawia się w biurze detektywa Tymona Hantera. Pomimo iż wszystko wskazuje na to, że Letycja odeszła do kochanka, Hanter zaczyna podejrzewać, że kobieta nie żyje, a winnym jej śmierci jest ten, który udaje najbardziej przejętego jej zniknięciem.

Joanna nie może znieść mieszkania pod jednym dachem z przyszłą teściową, która przeprowadziła się do nich, by zajmować się Jagodą. Stawia Tymonowi ultimatum – od teraz wspólnie będą pracowali nad sprawą zniknięcia Letycji Fiedorowicz. Ale czy kobieta naprawdę zaginęła, uciekła od męża, czy może została zamordowana? I co zrobi Wojtek, brat Hantera, który podejmie próbę powrotu i odzyskania córki? A przede wszystkim – jak w tym wszystkim odnajdzie się Tymon?

Bohaterowie *Niewiernej* borykają się z trudnymi moralnymi dylematami, a podjęcie jakiejkolwiek decyzji może zaważyć na życiu wielu osób.

Sugerowana
cena detaliczna 44,90 zł



Książka dostępna na
sklep.zwierciadlo.pl

Patron medialny:

zwierciadlo.pl